

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:

miesięcznie 1 zł. — ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Prenumerata na prowincyi:

miesięcznie 1 zł 10 ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

z dwukrotną w s. k.

miesięcznie 1 zł 85 ct.
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką.

WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI.

Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, al. Karola Ludwika 13, Telefonu r. 402

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Drożyzna.

Lwów, 16 września.

Wśród zatargów polityki wewnętrznej zapomnieliśmy o bieżących sprawach społecznych. Dziś przypomniał się nam jeden, zagrażający energicznie do kieszeni — drożyzna! Nie możemy jej pominąć i musimy jej zaglądnąć w oczy, bo spada na całe warstwy ludności, a dla najuboższych w miastach staje się ciężką klęską.

Wobec przesilenia rolniczego, które tak strasznie zaciężyło na całym kraju naszym, nie możemy się martwić, że ceny ziarna poszły w górę. Rolnikom — o ile mają co na sprzedaż, gdyż bujna słoma tegoroczna mało sypie ziarna — nie możemy zazdrościć, że lepiej to ziarno spieniężyć — niech im Bóg da jak najwięcej! — lecz równie ważny interes warstw miejskich wymaga, aby przy tej sposobności nie były nadmierne wyzyskiwane, aby im nie zaglądała do oczu nędza i głód. Chodzi o ceny targowe *en gros* i ceny w drobnej sprzedaży, o słusze ich ustosunkowanie i o poskromienie chciwości pośredników, którzy zawsze są głusi, gdy ceny produktów spadają, a tliwi jak mimoza, gdy idzie o to, aby wskutek podwyżki ceny ziarna, windować w górę cenę wszelkiej żywności.

Zebrane przez nas ceny w drobnej sprzedaży na targowcach m. Lwowa w porównaniu z cenami przeszłorocznymi przedstawiają się jak następuje:

Srednia mąka pszenna, najbardziej używana w gospodarstwie miejskiem, podskoczyła z 16 centów na 20 ct. za kilogram — krupy z 10 ct. na 14 ct., — kartofle z 1:50 na 2:40 do 2:80 za hektolitr. Mięso i tłuszcze nie podniosły się dotąd wiele w cenie, ale podwyżkę tę przewidywać można. Rok ubiegły był obfity w paszę, gospodarze przeto nie będą w konieczności redukcji inwentarza żywego — gdy więc, wyczerpie się zwykła podaż jesienna, nastąpi podwyżka cen bydła. Trzeba to przewidywać i być na to przygotowanym.

Powyższe podane ceny są zerpane z tygodniowych targów i większych sklepów a otrzymać je można przy rozbiciu większych zapasów. Inaczej jednak kupuje ubogi człowiek, mający tylko kilkadziesiąt centów na zakupno żywności. Ten kupuje kartofle na kwarty (we Lwowie w roku panskim 1897 jest to jeszcze powszechnie!) i płaci za kwartę 4 centy za „parę“ (kwart) 7 ct. (czyli to 3:50 — 4 zł. za hektolitr teraz, we wrześniu, gdy wszystko, co żyje, zwozi z okolicy świeżo wykopane kartofle, aby mieć pieniądze na podatek. Co będzie później, gdy mroz pociśnie i kartofle schowają się w kopcach?

Coraz jeszcze z chlebem — tym powszechnym chlebem ubogich. Lwów jest wyjątkowym miastem, gdzie niema żadnych norm sprzedaży chleba. Sto gatunków i sto cen. Nikt nie kontroluje, jaki jest

chleb i ile waży. A zła sława chleba lwowskiego szerzy się bardzo daleko. Dość powiedzieć, że chleb w Morawie pieczony i do Lwowa przywożony wytrzymuje tu konkurencję i jest chętnie poszukiwany! Ostatnio to hańba dla tej Polski, która stęgnęła na cały świat bożym chlebem! Piekarnictwo czarne stoi we Lwowie tak nisko, jak chyba nigdzie. Nieraz utyskiwały na to sprawozdania inspektora przemysłowego — ale na próżno. Nasza władza przemysłowa jest głucha, nasz urząd targowy ciemny. To też na nędznym chlebie najbardziej są wyzyskiwane uboższe warstwy miejskie. Nie ma kontroli nad jakością — nie ma kontroli nad wagą. Sprzedaje się go na „bochenki“, lecz to jest pojęcie abstrakcyjne — zależne od mniejszej lub większej zachłanności piekarza.

Przeszłego roku można było jeszcze wyżyć chlebem za 10 ct. — tego roku mało co większy kosztuje 20 centów. Drożyzna zagląda drapieżnym okiem do kieszeni ubogich.

Spostrzeżono to w Radzie m. Lwowa i wybrano komisję drożyznianą. Zrobiono dobre. Nie chcemy się zrażać doświadczeniem przeszłości, że wybierano już nieraz komisję drożyznianą miejską, — które się kończyły na niczem — wierzymy w energię nowo wybranej i czekamy na rezultaty jej pracy.

Sprawa aprowidowania miast nie jest sprawą łatwą. Wiemy o tem. Reprezentacja miasta Wiednia moźliwie pracuje nad tem — namiestnik Kulmansegg wspiera ją energicznie — a naprawa stosunków idzie zwolna naprzód. I u nas trzeba zacząć — a powinna znaleźć się energia, żeby i dalej ciągnąć.

Na razie uważamy za niezbędne: 1. Energicznie roziąć dozoru nad wypiekami chleba we Lwowie, tak co do jego jakości, jakoteż ujednolnienia wagi w stosunku do ceny. Gmina jest przecież w położeniu dać ulgi przedsiębiorcy, któryby narazie zaczął wypiekać na większą skalę chleb dobry, zdrowy i wyrównał pieczywo morawskie wprowadzane przeciw zeszłorocznym wszystkim piekarzom miejscowym. Skoro już piekarstwo we Lwowie tak nisko stoi, trzeba poszukać wzorów gdzie indziej. Są mniejsze miasta, które mają pieczywo lepsze niż Lwów. Nie dalek jak w Kijowie stoi piekarstwo bardzo wysoko. To obowiązek gminy wziąć inicjatywę, aby narazie Lwów zaopatrywany był w pieczywo dobre, zdrowe i tanie.

2. Jednym z głównych artykułów pożywienia dla ubogich ludzi są kartofle. Nie należy też dozwalać, aby ich obdzierano sprzedawca na kwarty! Dopuki pora, zarząd miasta powinien wziąć inicjatywę, aby miasto zaopatrywać w zapasy dobrych kartofli, zastrzeżąc słuszną cenę targową i sprzedawca je na wagę. Miasto ma swoje piwnice, swoje składy. Czy nie może spowodować sprzedaży tego artykułu po słuszej cenie między najuboższe warstwy?

3. O mięsie i jego cenach mówiło się już w magistracie niejednokrotnie. Czyniono już nawet trafne zarządzenia, ażeby obniżyć jego cenę. Podskoczenie cen tego artykułu czeka nas niewątpliwie. W czem tkwi złe, magistrat wie lepiej niż my. Niechże nie zasypia sprawy i wyśle swą energię, ażeby zapobiedz podrożeniu tego ważnego artykułu żywności.

4. Są w mieście naszem kuchnie ludowe i herbaciarnie. W przewidywaniu ciężkiej,

głodnej zimy, powinno miasto wesprzeć wydatniej te instytucje, wpływając na ich pomnożenie i rozszerzenie.

To kilka uwag na razie. Każdy znajdzie resztę w sercu i w gospodarskim swym rozumie.

Jesteśmy jak w mieście oblężonym. Oblęga nas drożyzna. Roztropność nakazuje tedy zapobiegać, aby nas nie zjadła.

A stosuje się to nie do samego miasta Lwowa. Wszystkie zarządy miasta w kraju powinny walczyć z drożyzną zapisząc na porządku dziennym swych czynności. Brać w ochrone ubogich, gdy im grozi klęska, to najlepszy socjalizm, znany już z ewangelii Chrystusa — to najlepsza obrona przeciw fałszywemu socjalizmowi, który zamiast chleba, daje ubogim do ust piołun nienawiści.

Wiadomości polityczne.

Statystykę strajków w Niemczech w r. 1896 wydała socjalistyczna generalna komisja, mająca swą siedzibę w Hamburgu. Z referatu tego dowiadujemy się, że w roku minionym odbyło się nie mniej jak 483 strajków, podczas gdy w latach 1890 — 95 urządzono ich tylko 750. Udział w strajkach zeszłorocznych wzięło 129 tysięcy robotników, 41 tysięcy więcej aniżeli w wymienionym sześciolatek. Na zaponione strajkujących wydano w roku zeszłym 3 miliony mr. t. j. tyle co w poprzednich 6 latach razem. Wskutek umyslnego tego bezrobocia robotnicy stracili w ostatnich 7 latach nie mniej jak 24 miliony marek. Na ilość 483 strajków zeszłorocznych, aż 100 okazało się zupełnie bezowocnymi. Zdaje się, że komisja generalna z rozmysłem nie podaje ilości tych robotników, którzy strajkowali bez skutku pomyslnego — a czyni to w tym celu, aby pokryć fakt stwierdzonej, że wszelkie strajki urządzone na wielką skalę, jak hamburski, nie udają się.

Położenie Anglików w Indjach jest bardzo poważnem. Przypada na ten rok ostatniej umowy afgańsko-angielskiej z 1893 roku, regulującej stosunek zbuntowanych obecnie plemion mułumaiskich na zachodniopółnocnej granicy Indji: poseł angielski w Kabul, sir Mortimer Durand, powołany umyslnie do Londynu dla udzielenia rządowi potrzebnych wskazówek. Wszakże sir Durand twierdzi, że przesagą obawom nie należy się poddawać. Forty bowiem pograniczne, które wpadły w ręce powstańców, nie były właściwie angielskimi. Plemiona pograniczne nie mieszkają na terytorium angielskiem, lecz w położonym pomiędzy Afganistanem a Indjami pasie górskim i były od stuleci faktycznie niezawisłe. Zawarta przed czterema laty pomiędzy emirem Afganistanu i rządem indyjskim umowa określa sfery wzajemnego wpływu na tem terytorium. Plemiona, objęte sferą angielską, nie mogą być zaliczane do poddanych Anglii. Przełęcz chajberski (Khyber) leży poza granicą indyjską. Forty strzegące go, zajęte są przez Afrydów, za co rząd indyjski płaci im subwencję. Sir Durand twierdzi jednak pomimo tego, że ukaranie powstałych plemion, pochłonięto dużo pieniędzy i ludzi. Po zhołdowaniu ich bowiem, trzeba będzie w inny sposób zabezpieczyć posiadanie Chyberu.

Koszta ekspansyjnej polityki w Indjach. Od lat czterdziestu Anglia nie prze-

staje rozszerzać granic swego państwa indyjskiego w kierunkach wschodnim i zachodnim — skutkiem czego, jak wiadomo, naraziła się na konflikt z Francją w Siamie i z Rosją w Afganistanie. Zaborcza ta polityka musiała naturalnie bardzo obciążyć skarb państwa indyjskiego — bo sposób wojowania Anglików bynajmniej nie jest „tanin“. Dzisiaj radykalna *Daily Chronicle* ogłasza zestawienie, zebane przez pułkownika Hanna a dotyczące kosztów, jakie Anglia ponieść musiała w przeciągu ostatnich lat 20 z powodu polityki swej w Indjach.

I tak kosztowały: wojna afgańska (1878 — 80) 22,300,000 f. szt., budowa kolei strategicznej 16,900,000, agencja w Beluczystanie, w Quetta i w Gilgit 5,050,000 f. szt., ekspedycje w Cziralu 3,500,000, subsydia 2,500,000, pensje i koszty mobilizacji 3,000,000 f. szt. — razem 52,000,000 f. szt. Wydatek roczny wynosił zatem 2 1/2 mil. f. szt. a zmobilizowanych ludzi jest zwykle 40,000. Obecna wojna z Afrydami kosztować będzie co najmniej 5 mil. f. szt.

Mimo tych znacznych wydatków — ambicja Anglia nie będzie oszczędzić ofiar pieniężnych, aby tylko utrzymać się przy władzy w złotodajnych Indjach.

Listy ze wsi.

II.

Może najgłośniejszymi są narzekania na szkolnictwo i szkoły. Spotkać się z niemi można we wszystkich warstwach, u wszystkich stopni inteligencji, w mieście, wsi, wsi i na wsi. A pochwał? Tych tak niewiele słyszy się, że faktycznie giną wobec ilości i siły głosów niezadowolnienia.

Od szkół żąda ogół, by one młodzieży dały możność należytego spełnienia obowiązków w obec drugich i siebie. Ale równocześnie żądaniem jest, aby nie traciono najlepszych naprodukcyjniejszych lat na nauki, lecz by takowe w możliwie najkrótszym czasie ukończonemi były.

U nas przynajmniej najlepszych lat 2 lub 3 niepotrzebnie traci młodzież w szkołach średnich, aby, wyszedłszy z nich, naprawdę nie nie umieć i nie mieć pojęcia w jakim kierunku zdolności się okazywają — z wyjątkiem niezwykle wybitnych talentów — w jakim zajęciu kapitał inteligencji najlepiej zużytkować.

Ogromna większość młodzieży przechodzi studia gimnazjalne. Pocięciem jest, jak w nich schodzą się biurokratyczne ideały staro- (a może młodo-) austriackie z wkorzenionymi niestety u Polaków rozumieniem o sobie. Przewodnią myślą planu naukowego w gimnazjach jest wytworzenie zastępcy urzędników państwowych administracyjnych t. z. politycznych. A czyż nie jest charakterystycznym znamięm tychże studiów wszechstronność, zdolność do wszystkiego, czyż one nie dogadają nieszczęsnemu wyobrażeniu naszemu o nas, że Polak wszystko zrobić potrafi, że jest uniwersalnym geniuszem, że gdy tylko mu się zachce (a przy zachciachach o żelaznej woli mowy być nie może) będzie jednocześnie doskonałym budowniczym, krawcem, rolnikiem, politykiem i strategą?

Udermy się w pierś i przyznajmy, że wyjątkami między nami są ci, którzy szczerze powiedzieli, że wielu rzeczy nie

rozumieją, na wielu się nie znają, i że tylko mała część olbrzymiego zakresu wiedzy ludzkiej nie jest im obcą. Prawda, ci ostatni są mniej miłymi w towarzyskim życiu, mniej użytecznymi do beztreściwej salonowej pogadanki, i tu szukać należy powodu — oprócz wielu innych — dlaczego najmądrzejsze warstwy społeczeństwa dzieci swe w gimnazjach kształcą.

Ten przywar narodowy podtrzymuje, rozwija system nauk gimnazjalnych. Zdrowy instynkt ogółu odczuwa to złe, budzi krytykę i narzekanie, które, to prawda, w dziwnym nieraz przebiegu się zarzuca, rodzi dziwne żądania i wymagania od władz zwierzchnich i nauczycieli. Styszymy często, że młodzież jest w szkołach przeciętną, słyszymy, że nauczyciele powinni uwzględnić to, że młodzież jest w szkołach przeciętną, że nauczyciele nie dają złych nót, gdy uczeń nie umie. Niekiedy papusiem lub dumą oburzenie na niesprawiedliwość i dumą spać nie dają, gdy wypieszczony gagatek dostaje oficjalny dyplom ośła lub proźniaka. Lecz życie nie zna wypieszczonych, nie zna gagatków. A szkoła jest na to, by wyrównywać przesadne domowe pieczywo i na to, by pocięć dziecko, że życie idzie po gruzach, że ono miażdży tych, którzy z nie dość twardego kruszcu, bo dla jednostek świat zatrzymać się nie może.

Stalic więc szkoła powinna i choć niejedna kropla potu wystąpi na czoło dziecka, choć męczące serce cierpieć będzie, gdy znajdzie natężenie myśli i znużenie na obliczu dziecka swego umysłu, rozum męczący, przecięcie macierzyńskie przyszłych bojów życiowych winno zmusić serce do milczenia a ustom nakazać powtarzanie słów, że życie w walce, że życie ciężkie, że potem czoła własnego zdobywać się powinno i chleb i poważanie i zasługę u Boga i ludzi.

Mamy w narodzie naszym nieprzebrane skarby energii i siły. Z niewieszczy XVIII wiek rodzi bez przygotowania, bez prześladowanego okresu szereg bohaterów żelaznych, którzy z sąjów i złotogłowi pędzeni na zimne puszcze, lub w głuche kazamaty przez lat dziesiątki aż do grobowej deski byli olbrzymami w znoszeniu cierpień, w milczeniu, w poświęcaniu się. Ale to takim jest w dziejach niespotkanym więcej objawem, że przykłady owe nie pozwalają gruntować na nich systemu wychowania. Raczej powiększyć mogą żądania pracy i wysiłku od młodzieży, by ona nie mogła okazać się słabszą, mniej wytrzymałą, mniej zdolną do znoszenia cierpień, jak dziadowie i pradiadkowie. Niech tylko te żądania wysiłków będą racjonalne, niech nie zajmują dni i lat w ten sposób, że z czasu zużytego uczeń nie nie korzysta.

Głupim byłby ten, który twierdził, że dawne szkoły były lepsze, niż obecne wogóle. Są jednak rzeczy, w których były lepsze. A to dlatego, że nie gubiąc się w matnach teorii pedagogicznych, miano praktyczne rezultaty na oku. I tak: kto dziś umie mówić i pisać po łacinie? Więcej: który dziś z bardzo dobrych uczni najwyższych klas gimnazjalnych, a nawet ze słuchaczy wszechne — z wyjątkiem specjalistów filologów — potrafi z zupełnem zrozumieniem i bez trudu przeczytać któregoś autora łacińskiego, najmniej trudnego do zrozumienia? Znam bardzo wielu ludzi, którzy się doskonale uczyli, których inteligencja co najmniej nie niższa od przeciętnej u naszej młodzieży, a którzy wprost mówią, że po łacinie nie umieją ani czytać,

41

K. Rojan

SZCZĘŚCIE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

Bagatelizując sobie wywody panów z prowincji, zijał ich zarzuty z wzgardliwym uśmiechem na twarzy. Od czasu do czasu zaswiecił rakieta dociup i ośmieszyl przeciwnika, niekiedy poigrał z jego logiką jak kot z myszą.

Już w połowie przemówienia zauważył, że na wielu słuchaczach wywiera prawdziwe i głębokie wrażenie, i tylko ci, co z góry postanowili jego zgubę, nie rozumieją go dlatego jedynie, że go zrozumieć nie chcą. Błądząc oczyma po różnych twarzach, odczytywał z każdej, do jakiego kłosa należył obóz; to też gdy wzrok jego w tym pochodzie padł na oblicze twarde, oporne, wiedział, że temu zamiast mowy obszernej, zamiast dowodów, należy się jeden tylko frazes, wypowiedziany przed wiekiem przez Goethego: „Przeciw głupocie walczą naprosto nawet sami bogowie!“ — i spokojnie przesunął oczy na twarz następną.

Na zakończenie zostawił sobie najtwardszy orzech do zgryzienia.

Część przemówienia było dlań dotąd prostą zabawką, tak pewnym czuł się, tak mocno przekonany o ucieczce swej sprawy; dopiero załatwiając się z interpelacją ostatniego mowcy, odchrząknął z lekką i zawałał się.

— Dla ciebie to — pomyślał, uprzytomniając sobie oblicze żony — przetykam obe-

enie tę gorzką pigułkę. Ty tego nie wiesz, nie czujesz, a przecież, w całym moim nieskalanym życiu, to jeden jedyny szczegół, który muszę zacięć, maskować. To przecież bolesne. Mimo to przebaczam ci, bo cię kocham.

Po krótkiej przerwie kończył tedy swą mowę głośno:

— Odpowiadając wreszcie na interpelację pana Rożckiego, oznajmiam panom, że istotnie jeden z urzędników Towarzystwa był opieszalszy w pracy i popełnił wskutek tego kilka niemierności w prowadzeniu ksiąg kasowych. Były to jednak drobności, nie pociągające za sobą żadnych złych następstw. Aby jednak panowie nie posiadali mnie o chęć ukrywania przed nimi czegośkolwiek, oświadczam dalej zupełnie otwarcie, że ów urzędnik, o którym mowa, był moim bliskim krewnym. Po dokładnem zbadaniu jego przewinień usunąłem go z urzędu — w ciągu dwudziestu czterech godzin. Z każdym innym byłbym postępował znacznie oględniej. Sądzę, że to zarządzenie uwalnia mnie od wszelkich dalszych tłumaczeń.

Sala zatrzęsała się od oklasków. Ogromna większość słuchaczy była porwana przemówieniem Radowieckiego i nie ulegało już wątpliwości, że wotum zaufania zostanie przyjętem większością głosów.

Szał zupełnego zwycięstwa przeważało ostatecznie na stronę Andrzeja krótkie przemówienie księcia-przesza.

Dumny arystokrata, oddawszy przewodnictwo swemu zastępcy, wygłosił kilka zaledwie słów i to wcale nie słodkich ani ceremonialnych:

— Atak na dyukę, moi panowie — rzekł, spoglądając wyniosło po otoczeniu i cedząc słowo za słowem — dotyka w pierwszym rzędzie uadę zawiadowczą, na której

czule mam honou zasiadać. A choć wszyscy mowcy przeciw temu się zastrzegali, to przecież widzę, że czynili to z kuuuazyi dla mnie. Lecz ja nie rozumieję grzeczności tego rodzaju i dlatego widzę się zmuszonym złożyć przewodnictwo!

Powstał ruch na sali. Kilkunastu akcyonaryuszów podbiegło zaraz ku niemu.

— Mści książę!... ależ mści książę!... nikt tu złe nie myślał... jakże można!... — ozwały się różne głosy.

I książę po krótkim wahaniu dał się utłagodzić i zamiast zejść z podniesienia, zarządził głosowanie.

Przemówienie księcia pana magiczny wywarło skutek. Liczny obóz przeciwników stopniał w mgiełkę i przeciw udzieleniu absolutoryum padły tylko trzy głosy. Nawet naczelnik partii, mecenas Dol, schował się w ostatniej chwili i nie chciał narazić siebie księcia, głosował za wnioskiem komisji. Tryumf Andrzeja, jak na dzisiaj, był zupełny.

XVI.

Obie przyjaciółki zasiadając w saloniku do pogadanki, miały wypieki na twarzy i obie szczęśliwie się czuły, mogąc nawzajem wyświadczać się ze swych przykrości. W tym celu właśnie przyszła panna Suszkiewicz do Halki Radowieckiej, ta zaś ucieczyła się nią ogromnie.

— Pomyśl, moja kochana — zawołała młoda mężatka zaraz po pierwszych całusach. — Nie idź!

— O!... coż znowu?!

— A no, nie idę i koniec — powtórzyła z gorczyką. Mój mąż ma bankiet i ja przez ten bankiet muszę siedzieć w domu.

— Ach, to okropne! — zauważyła panna

Helena, przykładając rękę do zapłonionej twarzy.

— O, mówię ci — ciągnęła Halka Radowiecka dalej — ci mężczyźni są niekiedy... mało powiedziane: niegodziwi... oni są, są... nie mam po prostu wyrazu na określenie ich samolubstwa. Sprawiają nam niewymowną przykrość i nawet tego nie czują, czy pojmiesz, oni nie czują nawet tego!... Bo, gdyby przynajmniej czuli, że nam nie było tak bolesnie. To tak samo, jakby cię ktoś uderzył i nawet nie spojrzął w oczy, czy płaczesz. To też, moja kochana, ostrzegam cię, nie myśl o zamążpójściu. Jesteś dziś szczęśliwą, wolną, swobodną, niezależną, a gdy raz wyjdiesz za mąż — wszystko przepadło!

Wypowiedzawszy to jednym tchem i rozdrażnionym głosem, załamała ręce, ściągając usteczka i zamilkła.

Helena Suszkiewicz zarumieniła się jeszcze silniej i odrzekała, zakrywając oczy dłońmi rękami:

— Ja też najprawdopodobniej nigdy za mąż nie wyjdę.

— Jakto! a Tarczyński? — zawołała Helena Radowiecka, przypominając w tej chwili, że nie dawniej, jak przed minutą odradzała stanowczo przyjaciółce myśli o małżeństwie. Obecnie, nie patrząc już na życie przez pryzmat ostatniej sceny małżeńskiej, zdziwiła się i dodała:

— Moja droga!... Jakże to może być! Czyżby miś wzrok mylił?... Byłam najmocniej przekonana, że on zakochany w tobie po uszy i że z pewnością oświadczył ci się zaraz na drugi dzień po bał.

— Nie oświadczył się dotąd i prawdopodobnie nie oświadczy się — odparła panna Helena, przykładając tym razem obie dłonie do ładnej twarzy.

— I dlaczegoż to?

— Albo ja wiem. Ja go, mówię szczerze, nie rozumiem.

— A!... wiesz, że ten Tarczyński zaczyna mnie gniewać — zawołała z oburzeniem panna Helena — oto masz nowy dowód, jak można wierzyć mężczyźnie. Nadskakuje ci, śmiech, zdawałoby się, gotów jest oddać za ciebie życie — tymczasem coż się dzieje? Minął dzień i ani śladu w nim tych pięknych, podniosłych uczuć. Poszedł między koleżów, wyulał się przez noc w gronie wesółych niewiast i ostrył w dwudziestu czterech godzinach. To jest po prostu niegodziwość, wstrętne.

— Ależ ja nie wiem, czy on ostrył, ja w ogóle nie wiem. Od kilku dni nie widziałam go, więc przypuszczam, że może o mnie zapomni.

Teraz spostrzegła pani Radowiecka, że w zapale oratorskim posunęła się cokolwiek za daleko. Zmieszawsza się trochę i patrząc niepewnie w oczy koleżance, zapytała:

— A jeżeli nie zapomni, jeżeli wróci i oświadczy się, to co?

Helena Suszkiewicz ruszyła ramionami. Po chwili zaś odrzekła:

— Nic nie wiem. Zdaje mi się, że jest mi wróci: także dobrze. Zdaje mi się, że jest mi to wszystko zupełnie obojętne. Zresztą... albo ja wiem. Ale nie mówmy już lepiej o tem, ja wiem. Przysłałam zadać ci jedno pytanie. Pytanie... Przysłałam — teoretycznie... Bo, widzisz, czy takie sobie książki i porównując moje życie z życiem innych kobiet, lubię nieraz zastanawiać się nad tem lub owem. Otoż teraz obecnie wobec pewnego zagadnienia i radabym wiedzieć, co ty o niem myślisz?

— Coż to takiego? — zawołała młoda mężatka, uśmiechając się z wielkim zaciekawieniem.

Krawaty, Bekawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

ani mówić, ani pisać. Tem to dziwniejszem, że większa połowa zajęć, którym młodzież życie poświęcać będzie, wymaga dobrej znajomości łaciny. A nasi ojcowie i dziadkowie, którzy u Pijarów, Jezuitów i Bazyljanów nie zbytecznie aplikowali się, umieli expedite po łacinie. Że jakiś błąd gramatyczny uszedł ich uwadze, że skandowanie nie było wedle recepty niemieckiej, dość zresztą wątpliwej, że nie umiano wszystkich wyjątków od reguły, która znów jest wyjątkowym wyjątkiem z ogólnej zasady — nie przeczę. Faktem jednak jest, że dawniej umiano po łacinie, a dziś nie umiemy. Czy za mało godzin poświęconych tej nauce? Chyba nie, bo z pewnością w tygodniu dawniej mniej godzin kuto łacinę, jak obecnie.

Konstatuję fakt niewątpliwy i u nas u tykający na to za usprawiedliwione, bo mniemam, że nam dobre rozumienie łaciny nieodzownie potrzebne.

Kwestii greki nie poruszam. Ale jedno stawiam pytanie: mówią, że znajomość dokładna autorów starożytnych w oryginalnie konieczne potrzebą dla kształcenia smaku estetycznego i ducha obywatelskiego u młodzieży. Raczcie mi szanowni pedagogowie, uznający dzisiejszy system za dobry, odpowiedzieć, w jaki sposób może być kształconym smak estetyczny i duch obywatelski, jeśli czytający nie rozumieją co czytają — więcej, jeśli poza szkołą nie może młódz łatwo bez słownika i gramatyki czytać autorów?

Niawątpliwie winnym tu system, ale może i nie całkiem bez winy nauczycieli.

Zanęwanie do nauki rozbudzić można u młodzieży bądź to zainteresowaniem do przedmiotu, bądź też wpływem osobistym nauczyciela. Narzekania są liczne i częste, że tego drugiego momentu brak w naszych szkołach.

Pamiętniki z XVIII i początku XIX wieku dają nam wielkie przykłady, jak młodzież wpływem osobistym nauczycieli, stając się ich ochotnym z nimi, braniem udziału w rozrywkach, wycieczkach i rozmowach animowaną była do nauki i poważnego ich traktowania. I temu tylko zawdzięczać mamy olbrzymi rozwój literatury naszej, podniesienie się ogólnie szybko poziomu inteligencji na całym obszarze dawnej Polski takim, że analiza tego rozwoju w miastach i dworach wiejskich wydaje nam się zagadką.

Dzisiaj uważają niektórzy nauczyciele swe zajęcie za rzemiosło, nie za urząd obywatelski; dziś sądzą, że uczucie i pilnie odbywszy swe godziny w szkole, pensja poprawiwszy w domu, spełnił wszystko co do nich należało. A zapominają. że bodaj czy nie ważniejszą nauką, którą dać mogą poza szkołą, gdy chcą zniżyć się do inteligencji i pojęć dniejących, gły po przyjacielu, często w żarcie, zastępują uwagę do indywidualności, do myśli młódz chwilowo zajmujących.

Jeżeli nauczyciel nie zna młodzieży, nie może jej dobrze uczyć. Stąd pochodzi iż wybuchają od czasu do czasu objawy zastraszające — bo nikt nie śledzi ich genezy.

Nauczycieli grono u młodzieży ucząc się, to naturalnie z początku dwa obozy przeciwnie. Rzeczy rozumnych złożyć je, a przynajmniej nie dopuszczać, by rozdział rósł i rozszerzał się.

Jeżeli w szkołach średnich to zbratanie się — że tego może zbyt silnego wyrazu użyję — jest pożądanym i ważnym momentem nauki i wychowania, o wiele ważniejszym jest on w szkołach wyższych, uniwersyteckich i politechnikach. Młodzież w tym stadium nauki jest w okresie życia, który trafnie Niemcy nazywają *die Sturm- und Drangperiode*. Burzy się wszystko, wre i kipi. Wtedy jasny umysł starszego przyjaciela, rozumiejącego konieczność takiego burzenia się, nieocenione oddać musi usługi poszczególnym jednostkom i całemu społeczeństwu. Ułatwia zetknięcie przyjazne, wywnętrzenie się młodzieńcze, przypisuje proces dorobienia myśli i uczuć, utrudnia zaszczerpiecie się zarazków szkodliwych, które w tym okresie mutacji pojęć najłatwiej się zagnieżdżają i rozwijają. A dziś po dziesięćkroć to ważniejszym dla normalnego ukształtowania stosunków społecznych, dla dobrobytu mieszkańców, a głównie dla zdrowego rozwoju pojęć i potrzeb naszych narodowych.

Pytanie jest takie, tylko proszę cię, nie śmieć się ze mnie... zastrzegam się z góry, że jest to pytanie ogólnikowe, nie wiążące się z żadnym faktem życiowym.

— Ależ mów już, moja złota — zawołała Helena, błyskając zaciekawioniem oczkami.

— Otóż, dajmy na to, kochasz pewnego mężczyznę... kochasz bardzo, stale i długo... tak stale, bardzo i długo, że ci się się sni po nocach, że marzysz o nim całymi dniami...

Helena Radowiecka skinęła głową i mrugnęła oczyma na znak, że rozumie.

— I potem, dajmy na to, poznasz go, wyobraź sobie, że on cię także kocha.

— Nowe skinienie głową.

— Poznałście się i zaprzyjaźniście sobie miłość.

— Tak.

— Trwa to dość długo. Po jakimś czasie jednak wszystko się urywa.

— Czy nie myślisz ty przypadkiem o...

— Nie, nie, nie, nie myślę o nikim — zaprzeczyła śpiesznie panna Suszkiewicz — mówię całkiem ogólnikowo. Otóż po jakimś czasie urywa się wszystko i wydaje ci się, że życie ogromnie smutne, przykre, ponure. Zważyłaś w niego, w siebie samą i istnienie miłości, zważyłaś do tego stopnia, że wolałabyś nie żyć. Tymczasem mijają tygodnie, miesiące, lata. Zwolna oswojasz się z losem, godzisz z myślami i zdaje ci się, że już wszystko wykresłone z pamięci. Naraz, pewnego dnia, spotykasz go znów, spotykasz tego mężczyznę, którego kochałaś i po pierwszym spojrzeniu cały gmach ukłęcia, wzniesiony sztucznie i długo, wali się i rozpływa w proch.

— Tak była czasami — zauważyła młoda mężatka, tłumiąc lekkie westchnienie.

— Zapewne, że była i nie byłoby w tem

Zapominać nie należy, że młodzieńcze w szkołach wyższych mimowoli przechodzi okres, w którym, przyjmując naukę na gorąco, uważa wszystko, co pozornie z nią jest sprzecznym, za głupstwo, zacofanie, niezdarność. Trudno, by katedra wystarczała do wyszczenia wszechstronnych różnic pomiędzy teorią a praktyką w życiu. Ten nauczyciel, który chce wyswiedzać to młodzieży po za szkołą, jest tem samem dobrodziejsem swych uczni, spełnia iście obywatelską służbę i staje się rzeczywiście przodownikiem w narodzie, ułatwiającym zdrowy i stateczny postęp. — A stanowisko nauczyciela w pojęciu ogółu zyskuje, gdy takich jest dużo, w powadze i znaczeniu. Ogół ten powinien dbać, by potrzeby nauczycieli moralne i materialne w pełni zaspokojeni byli, bo wtedy łatwiej żądać odeń może oddania się zupełnego szczenemu swemu powołaniu. Nie ulega najmniejszej wątpliwości — i zdanie to bardzo często słyszeć można — że ustana zupełnie narzekania na koszt i wydatki szkolne, gdy efekt tychże będzie widoczniejszym a szkoły coraz więcej pocziwie myślącej młodzieży nam dawać będą.

Nie chciałbym, aby mię źle zrozumiano. Jestem echem głosów bardzo licznych, że wszystkich warstw i nie zdaje mi się, aby znalazł się ktoś z czytelników *„Słowa Polskiego”*, którzyby już po wielokroć głosów takich nie słyszał. Nie animozja jakakolwiek dyktowała mi te słowa, lecz tylko szczera chęć wyszczenia opinii szerokiej warstw. Jakiekolwiek czyje zdanie, nie jest bezpożytecznem słyszeć głosy przeciwne. Przyszłość nasza zależy od sposobu, jak młodzież naszą w szkołach uczymy. Obowiązkiem zatem jest, by wszelkie nieporozumienia, niezadowolnienia i życzenia jasno wypowiadać. Dzięki Bogu jest nasz zastęp nauczycieli tak światłym, tak patriotycznym, iż każdy głos znajdzie u niego przyjazną ocenę, bez żoćli lub gniewu, w tem przewidywaniu, że dobre wychowanie młodzieży zależy od zgodnego współdziałania wpływów domowych z wpływem nauczycieli i sumą ich pracy.

Ze po wsiach głosy niezadowolnienia są liczniejsze i głośniejsze, to naturalnem, gdyż rodzice nie mogą mieć ciągłego i bezpośredniego wpływu na swe dzieci. Mieszkańcy miast mają dzieci swoje pod okiem i nie jedno z nich mogą w domu poprawić. Dla mieszkańców wsi jest to niemożliwem. To też oni najsilniej odczuł niedawny zakaz umieszczania młodzieży uczącej się u nauczycieli. Czy zakaz ten był dobrym? — ośmielię się powiedzieć, że nie. Nadużyciom zapobiegać należy zawsze, ale dla ich uniknięcia, a nadużyć znam bardzo nie wiele, utrudnić wychowanie, utrudnić zetknięcie się nauczycieli z młodzieżą, mniej łatwo zrobić jej poznanie i zbadanie wpływów zewnętrznych na młódz oddziałujących, a nadto — co nie jest mało znaczącem — odebrać wielu z nich i godziwy zarobek, poprawić materialny byt, który taki ma wpływ na możność należytego spełniania swych obowiązków, jest to zrobienie tego, co Niemcy określają przysłowiem: „das Kind mit dem Bade ausgießen“.

Władysław Rawicz.

Dom narodowy w Cieszyźnie.

W sprawie „Towarzystwa Domu Narodowego” w Cieszyźnie otrzymaliśmy odezwę, której najważniejsze wyjątki powtarzamy:

Czcigodni rodacy! Wiadomo Wam już wszystkim, że „Towarzystwo Domu Narodowego” w Cieszyźnie zakupiło „Hotel Schreinzera” w Cieszyźnie, położony przy głównym rynku na „Dom Narodowy”.

Założenie „Domu Narodowego” od pierwszych chwil odrodzenia naszego narodowego, było naszym cichem, ale gorącym pragnieniem, ale dokonaniem i ukoronowaniem dzieła może być i będzie jedynie.

1. adaptacja zakupionego domu, odpowiednia potrzebom i celom „Domu Narodowego”.

2. zebranie na ten cel potrzebnych funduszy.

Co do adaptacji domu; w „Domu Narodowym” mają przedewszystkiem znaleźć pomieszczenia: „Czytelnia ludowa” w Cieszyźnie ze swą biblioteką, „Towarzystwo oszczędności i zaliczek” w Cieszyźnie, sala na zebrania, zabawy i przedstawienia teatralne, pokój na posiedzenia wydziału.

— Pan! Jeżeli zostałaś w twem sercu iskra uczucia dla mnie, ulituj się nademną i daj mi tego mały dowód, dowód, który nie narazając ci na nic złego, mnie sprawi niewymowną radość. Oto przejdź się pani raz jeden jakas tam ulicą, o godzinie trzeciej popołudniu!! Dalsze moje czyny będą zależne od twojego postanowienia. Jeżeli mnie nie nawidzisz, zniszcz ten bilecik i nie myśl o nim i o mnie nigdy więcej”.

W tem miejscu panna Helena przerwała i odetchnęła, jakby jej ciężki spadł kamień z serca, poczem mówiła dalej:

— To jest założenie. A teraz odpowiedź na moje pytanie: poszłabyś, czy nie?

— Na tę ulicę, w oznaczonym czasie?

— Tak.

Helena Radowiecka zastanowiła się i potrzęsała nieznacznie głową.

— Wiesz, że odpowiedź trudna. Zależałoby to przedewszystkiem od stopnia mej miłości do tego mężczyzny.

Panna Suszkiewicz zaśmiała się i odrzekła prędko.

— Na błędnej jesteś drodze. I ja tak z początku myślałam, ale później doszłam do przekonania, że nie chodziłoby tu o stopień miłości kobiety ku niemu, lecz o stopień wiary w niego!...

(C. d. n.)

we wszystkich towarzystwach narodowych i umieszczenie ich archiwów, bezpłatna czytelnia i wypożyczalnia książek i restauracja. Koszt adaptacji nabytego domu na „Dom narodowy”, wraz z kosztami nabycia tegoż, będą wynosiły przeszło 100.000 zł. w. a.

W obec szczyplych środków, jakimi rozporządza „Towarzystwo domu narodowego”, jest to dzieło wielkie i nader trudne. Mimo to uchwalono Walne zebranie pokusić się o jego przeprowadzenie zaraz.

Dla rozbudzenia polskiego, narodowego ducha, dla szerzenia polskiej, narodowej oświaty wśród szerokich warstw ludności, mianowicie zaś wśród ludności polskiej miasta Cieszyzna, liczącej 7000 dusz, a stanowiącej połowę ludności miasta, pod względem narodowym zupełnie prawie nierozbudzonej — potrzeba nam obok innych środków, koniecznych przedstawień teatralnych, tudzież bezpłatnej czytelni i wypożyczalni, których to dzwigni narodowego i umysłowego życia naszego nie możemy inaczej dostąpić, jak przez własny „Dom narodowy”.

Nie chodzi nam tu zresztą jedynie o posiadanie domu, w którymby się nasze towarzystwa skupiły i bez obawy wyrugowania lub przymusowego płacenia nadmiernych czynszów, stale urządzić mogły. Owszem w równej mierze chodzi nam o to, aby to była instytucja, która by bądż z domu, bądż z innych stałe zapewnionych funduszy, własne miała dochody, przeznaczone w całości i wyłącznie na popieranie sprawy narodowej na Śląsku, gdziekolwiekby się tego i w jakimkolwiek kierunku okazała potrzeba.

„Dom narodowy” powinien się stać „macierzą narodową”, opiekunem każdej zdrowej myśli narodowej, każdej pożytecznej dla społeczeństwa naszego inicjatywy, każdej sprawy nie mającej lub nie mogącej mieć osobnego organu działania, organdomi interesów narodowych wszędzie i zawsze, gdzie tego chwiliwa lub stała wymagać będzie potrzeba, a zezatem może najlepszym, bo na najogólniejszem stanowisku stojącym przedstawicielem naszym na zewnątrz.

Taki „Dom narodowy” stworzyć, jest celem najgorętszych pragnień „Towarzystwa domu narodowego”. Wykonanie dzieła tego ostatnie Walne zebranie włożyło na podpisany wydział.

Zwracamy się więc do Was wszystkich, szanowni rodacy i zionkowie śląscy, abyście dla wykonania tego ważnego dzieła, natężyli jak najbardziej wszystkie wasze siły, okazali jak największą ofiarności — inaczej nie byłoby godni pomocy i tak hojnych ofiar na cele braci naszej w innych polskich ziemiach.

Wszelkie datki łaskawie na „Dom narodowy” ofiarowane, czy jako dar, czy jako wkładka członka założyciela (najmniejsza wkładka 100 zł. w. a.) lub członka wieczystego (najmniejsza wkładka 25 zł. w. a.), czy jako pożyczka na „Listy dłużne”, opiewające na 10 zł. w. a. prosimy uprzejmie przesyłać pod adresem: Wydział „Towarzystwa domu narodowego” Cieszyzna — Towarzystwo oszczędności i zaliczek — Śląsk austriacki.

Wydział: Ks. Fr. Michejda, redaktor „Rolnika śląskiego” i „Przyjaciela Ludu”, sekretarz. Franciszek Górniak, właściciel cegielni, prezes. Hilary Filasiewicz, dyrektor „Tow. oszczędności i zaliczek”, zastępca prezesa i kasyer. Dr. Julian Kreisler adw. krajowy i wydawca „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Andrzej Macura sekretarz zboru ew. w Cieszyźnie.

Budowa teatru we Lwowie.

Budowa teatru jest w pełnym toku. Po kilku latach sporów, pragnień, narzekani, zawodów, doszła wreszcie stolica kraju do tego, że poczęła urzeczywistniać zamiar dawno powzięty. W roku 1900, na wiosnę, ma być nowy teatr do użytku publiczności oddany — w tej chwili pod lepszym, niż przewidywano auspiciami, rosną jego fundamenty.

Wracem z placu budowy, gdzie uprzejmość twórcy planu i kierownika budowy p. Gorgo Lewskiego, oraz pomocnika jego p. Noworyty, dozwoliła mi przyglądać się wszystkiemu dokładnie, więc niosę wam garść szczegółów.

Spór, jak wiadomo, dość długi i uporczywy, toczył się co do wytrzymałości gruntu, oddnego pod budowę. Prorokowano niezgłębione bagna i olbrzymie koszty fundamentowania. Nieco uspokojenia dały już pierwsze próby obciążenia. zawsze jednak przewidywano niespodzianki. Na szczęście wszystko okazało się pionnem. Dziś dokonany już został wykop na całej przestrzeni, zajętej pod budynek, głębokość odkrywyi dochodzi w przecięciu do 5-5 metrów — i nigdzie nie ma niespodzianki, chyba ta, że po nasypaniu starym dotarło do podłoża dawnego bagna, t. j. do stawarki ściślej i zwartej, stanowiącej podstawę jednolitą i zupełnie dobrą. Wody zaskórnej nie znaleziono wcale. Roboty odbywają się w terenie zupełnie suchym. Podłożo najgłębszej warstwy betonowej zagłębia się jeszcze miejscami na 0.30 m. w cielec. Ruszono stamtąd całą warstwę skłóję odwiecznych, o których to tylko jest ciekawem, że są niezwykle wielkości.

Przy wykopie natrafiono na trzy ciekawe ślady: najpierw na piloty z miękkiego drzewa bite w rozmaitych kierunkach, a miejscami znaczniane drugą linią pilotów — dalej na mur z wał wół obrobionego kamienia (zdaje się Kleparowskiego) na zaprawie wapiennej, który już nie na leżał do sklepienia Peltwi, lecz jest znacznie starszego pochodzenia — w końcu na całą linię okrągłąków od strony dzisiejszej ulicy Karola Ludwika, stanowiących wyraźny pokład drogi na grobli.

Konkluzje z tego wszystkiego są dość jasne. Dzisiejszy plac pod teatr jest stanowiskiem dawnego mlyna, piloty podtrzymywały groblę i przepust, mur należał do budowy mlyna a może go i obwarowywał, miejsce samo nie było trzęsawiskiem lecz stawem, w którym widocznie ci celów młynarskich spłetzano wodę Peltwi.

Czas, w którym to było, sprawdza kłita przy wykopie znalezionych pieniędzy. W głębokości 2 1/2 do 3 m. pod dzisiejszym poziomem placu,

znaleziono monetki z czasów Jana Kazimierza, w głębokości o 4 m., z czasów Zygmunta III.

Oprócz tego wszystkiego przecięto w wyznaczonych położeniach w rozmaitych kierunkach stare rury wodociągowe, wiercone w pniach sosnowych i wykładane blachą. Wyjęto ich ze 400 do 500 m. Nie mogą być one bardzo dawne, lecz urząd budowniczy n'e już o nich nie umie powiedzieć.

To jest przeszłość, mówiąca do widza z czarnej głębi, wokół której piętrzą się kolosalne wzgórza wykopanej ziemi. Zwrócić teraz uwagę na prace około przyszłego gmachu.

Na całej odkrytej przestrzeni uwiązują się robotnicy i ubijają ławę betonową, której grubość wynosi miejscami metr, miejscami zaś 1-3 i 2 metry, mianowicie pod głównymi murami sceny. Przy lożyisku dawniej Peltwi odkryto zbity ławę piasku. Cały teren wytrzymałe obciążenie 1 1/2 klg. na centymetr $\square$, ta ława zaś 2 klg. na $\square$ ctm., tu zatem i ławica betonu jest cieńsza. Na 15 ctm. warstwie ławy betonowej układają się blaszki wkładki żelazne, szerokości 7 cm. a na 1 ctm. grube, w odległości 25 ctm. od siebie. Oprócz tego przychodzi jeszcze wzmacnienie ławy za pomocą dźwigarów żelaznych w wysokości 10, 16 i 20 ctm., wedle potrzeby najgrubsze tam gdzie się zbiega ławica piasku ze stawką. Wkładki te i dźwigary żelazne wiążą ławicę i zapobiegają ewentualnemu jej pękaniu wskutek obciążenia murami. Jest tu ostrożność chyba za wiele i całe to fundamentowanie, tak, jak jest przeprowadzane, można uważać za pierwsze w swoim rodzaju i wzorowane poniekąd na systemie sklepieniowem Moniera.

Do betonu używanym jest cement groszowiecki, sprowadzany wprost przez gminę i pod jej kontrolą kamień zaś doborowy z Mikołajowa i Brzuchowic. W warstwach dolnych kombinacja betonu jest następująca: 1 część cementu, 3 części piasku, 5 cz. kamienia, w warstwie górnej ponad 60 ctm. 1 cz. cementu, 4 cz. piasku, 7 cz. kamienia. Na ławicy betonowej poczęto już układać od frontu mur fundamentowy z kamienia do 85 cm. wysokości. Za materiał do tego służył wspaniałe bloki kamienia, wydobyte z dawnego sklepienia Peltwi, które chyba długo wytrzymają, bo miały czas nad wytrzymałości Peltwi się rozkruszyć — i nie mogły.

Robota fundamentowania idzie szybko, porządnie i do 3 tygodni będzie ukończona. Z początkiem października będzie mogło nastąpić uroczyste położenie kamienia węgielnego.

A prz. tem wszystkim całe fundamentowanie nie będzie wymagało takich sum bajoskich, o jakich pesymiści szeptali. Ziemne roboty preliminarowane są na 15.000 zł. i w tej cyfrze prawdopodobnie się zamkną sam koszt fundamentowania zaś nie przekroczy kwoty 38.000 zł., t. j. prawie dziesięćatą część tego, co prorokowali pesymiści!

Możemy więc z otuchą patrzeć na dalszą budowę nowego gmachu teatralnego i życzyć jej powodzenia. Pan Feldman zachodzi już nad rozkopaną przepaść i patrzy z zadumą na miejsce swych przyszłych zwycięstw...

KRONIKA.

Lwów, 16 września.

- 17 września. Piątek. Lamberta bisk.
- Wschód słońca o godzinie 5 min. 46 rano, zachód o godz. 6 min. 2 wieczorem.
- Dnia tego w roku 1794, Poniedziałek zabiera w Józefowie zapasy zboża austr.
- W teatrze przedstawienia nie ma.

Dr. Maryan Linde, współpracownik naszego pisma, zamianowany został sekretarzem towarzystwa akcyjnego fabryki maszyn i wagonów w Sanoku. Dr. Linde znany jest w szerszych kręgach z działalności swej w dyrekcyi ostatniej Wystawy krajowej, po której ukończeniu, dla uzupełnienia studiów ekonomicznych, przebywał w Belgii i Paryżu.

Na wydziale historyczno-filologicznym uniwersytetu petersburskiego na prof. Ptaszycki — według *Now. Wrem.* — przejął oprócz ogólnego kursu historyi literatury polskiej, także kurs speceyalny, poświęcony Mickiewiczowi.

Groby weteranów polskich z r. 1831, mają na cmentarzu Łyczakowskim osobne pole. Gdy się ich zebrala spora już liczba, pan Tchołrowski, zarządca cmentarza, połączył szeregi pojedynczych kopców w jednolite wały. Jednak oadmianowane i okwiecone, bardzo to poważnie i wymownie przedstawia się zwiedzającym, których jednakże jedna rzecz zasznuca, Tabliczki na krzyżach poczerwiałe, pordzewiałe, napisy na wielu zatarłe, trzeba nazwisk dochodzić chyba z rejestrów cmentarnych. Krzyże drewniane niebawem pogniją, nie będzie śladu!..

Czy komitet weteranów — przy zmniejszeniu się ich liczby — nie mógłby zaopatrzyć grobów w krzyże skromne, ale żelazne? Warto by się nad tem zastanowić.

W młodzieży naszej — nasza przyszłość! — hasło to, znane powszechnie, bywa dziś coraz częściej powtarzane. Skoro więc nad tą naszą młodzieżą baczna należy roztoczyć opiekę, strzedz jej od złych wpływów, czuwać nad nią nie tylko w szkole, ale i poza szkołą, kłóć ma nad nią czuwać? W kościele kapłan, w szkole nauczyciel, w domu rodzina poza domem całe społeczeństwo, a przedewszystkiem władze. Żeby zaś te ostatnie mogły wypełnić należycie swój obowiązek, trzeba im wskazać, w czym leży tkwi. Chcemy więc zwrócić uwagę władz na fatalny zwyczaj, który mimo wielokrotnych nawoływań ze strony prasy, ustawicznie się powtarza — i rzecz dziwna — że najczęściej w tym czasie, kiedy działa nasza spieszą do szkoły, lub z niej wraca. W takiej to chwili, na najprzeważniejszej ulicy, niedaleko szkoły, spotykasz, przechodni, oprawę miejskiego, chwytającego psa na drut — ciągnącego, ledwo co żywego, napół oduszonego i charczącego psiaka do budy. Jeśli mu się to uda — idzie zadowolony dalej — a cała gromada dziatwy, mundurkowej i niemundurkowej, zagląda przez kratę do wnętrza budy. Jak to wpływa na uczucie etyczne i estetyczne młodzieży — nie trzeba dodawać. Gorzej, gdy polowanie nie uda się. Wówczas bowiem oprawcy nie liczą się ze słowami, ale całe potoki obelżywych, sprośnych wyrazów i przekleństw płyną z ust tych ludzi. Żołnierz policyjny idzie wprawdzie w asystencyi, ale zapytany „po co idzie?” nie umie tego wyjaśnić i zupełnie w inną stronę patrzy. Piszemy to na podstawie świeżego faktu, jakiego świadkami byliśmy onegdaj na ul. Łyczakowskiej o godz. 7/8 rano. Możeby tedy świetny Magistrat raczył

polecić oprawcy, by chwytal psy w innej porze dnia, a nie wówczas, gdy dziatwa do szkoły śpieszy, lub wraca do domu.

Karygodne figle. Wczoraj w biały dzień nieznanymi figlarze wytkuli kilka szymb w oknach pensjonatu pani Zagórskiej przy ulicy Czarneckiej, właśnie w godzinach nauki szkolnej. Trzeba dodać, że okna tej pensyi znajdują się na drutem pętrze. Wartołoby wytopić tych „myśliwych” z Wólów gubernatorskich, których „kule” leżą tak wysoko, nie trudno bowiem o wypadek skaleczenia kamieniem osób znajdujących się poza oknami.

Rocznica. Z Bochni pod d. 15-go b. m. otrzymujemy następujące wiadomości: Wczoraj zebrał się komitet obywatelski, mający ułożyć program uroczystości setnej rocznicy utworzenia legionów polskich w Bochni w niedzielę dnia 19-go b. m. odbyć się mającej. Z członków komitetu stawila się zaledwo czwarta część, kilku tylko usprawiedliwiło swą nieobecność. Uchwalono udać się gremialnie na nabożeństwo o godz. 9-tej do kościoła farnego, wezwać Radę powiatu bocheńskiego i Radę miasta Bochni, jakoteż wszystkie stowarzyszenia w Bochni do wzięcia udziału. Prezes komitetu zawiadomił zebranych, że kazanie w kościelnie przy odsłonięciu tablicy pamiątkowej, wmurowanej staraniem „Sokoła” Bocheńskiego, wypowie ks. prof. Dr. Zygmunt z Tarnowa, a nie ks. Krupniński z Niegowic, który nie może przybyć z powodu nagłych przeszkód. O godzinie wpół do dwunastej w południe, odbędzie się uroczysty poranek, który zgai i słowo wstępne wypowie prof. Dr. A. Sokołowski, poseł do Rady państwa z Krakowa. Po tercencie smyczkowym nastąpi deklamacja p. Wandy Siemaszkowej, znanej artystki teatru krakowskiego. Chór męski odpowiada dwie kantaty. Po południu miasto Bochnia złoży wieńiec na pomniku twórcy legionów w Pierzchowie.

Sokolstwo polskie weźmie w uroczystości setnej rocznicy uformowania legionów polskich liczny udział. Gniazda okręgu krakowskiego winne się stawić zbiorowo, a reszta gniazd winna w myśl zarządzenia Związku wysłać delegację.

Polowanie. W dobrach lasów Karapczowskich na Bukowinie, własności pp. Romańów Krzysztofowiczów, odbyło się w zeszłym tygodniu polowanie, na którym p. Kazimierz Siwicki, właściciel dóbr Ceniawa na Pokuciu, zastrzelił jelenia niewidzianej dotychczas przez najstarszych myśliwych, wielkości — dużego wyteczonoego wółu; kolosalne zaś rogi jego z pewnością zajęłyby pierwsze miejsce w największym zbiorze rogów.

Skarb. Korespondent nasz z Drohobycza donosi nam, co następuje:

Pełne naczynie srebrnej monety z czasów Kazimierza W., wydobyl przypadkowo ze swego pola ziemianin w Dobrowianach koło Drohobycza. — Nie mając pojęcia o wartości znalezionego skarbu, sprzedał on za bożecen kilka sztuk znajomym Na wiadomość, sprzedaży żydki, zegarmistrze z Drohobycza, pośpieszyli do Dobrowian ofiarowując znalazcy za resztę znacznie większą sumę.

W. Wierczanach koło Strzyna dnia 15 bm. popołudniu spłonęły dwie zagrody właściańskie.

Włamywacz kas. W nocy z 27 na 28 sierpnia, jak donieśliśmy wówczas, spełniony został w Krakowie przy linii A—B nader śmiały zamach na kasę werthemowską w kantonie wymiany Grajowera, mianowicie sprawca usiłował dostać się do jej wnętrza i nie wiele brakowało, aby zabieg jego odniosł skutek; taki sam zamach spełniono przy ul. św. Gertrudy, ale i tu spełnił on na niczem. Policja za śmiałym i zrzecznym sprawcą rozpoczęła energiczne poszukiwania i rzeczywiście udało się jej wysłedzić i aresztować krakowskiego Papakoste. Jest nim Michał Górski, 23 lat liczący, czeladnik ślusarski. Od 3 lat wszakże nie znajduje on się ukuwaniem rękodzieła, a jako powód podaje chorobę piersiową. Górski pochodzi z Rachowiec, powiatu wadowickiego; ostatnimi czasami mieszkał z rodzicami swymi przy ulicy Rakowieckiej. Przy rewizyi jego mieszkaniu znaleziono różne narzędzia do włamywania, oraz wtrzychy. Aresztowany, przyniósł się Górski do usiłowanego obrabowania kasy Grajowera. W tym celu ukrył się wieczorem około godziny wpół do 10-tej na schodach i prze czekał do godziny 12-tej. O tej porze zeszedł do sieni domu i zapomocą wtrzychów i świderków otworzył drzwi do kantonu prowadzące i tu zabrał się do roboty. Zapaliwszy sobie świecę, rozpoczął wierzenie dziur w kasie, skonstruowanym przez siebie świderem, tak, aby uzyskać otwór do wnętrza kasy i przez otwór ten wybrać jej zawartość, która wynosiła wówczas około 100 zł w gotówce, oraz około 12.000 zł. w papierach wartościowych. Dwie dziury powiodło się zrobić Górskiemu; przy trzeciej, na dokonaniu, znalazł się świder i wskutek tego dalsza operacja była niemożliwą. Złamanie świda zaszło około godziny 5-tej nad ranem. Zaraz potem Górski wyszedł z kantonu i znów ukrył się na schodach, z kąd wyszedł, gdy stróż otworzył bramę służącą p. dr. Nartowskiego; wyszedł on w oczach stróża i służącej, którzy zapamiętali sobie jego rysopis. Mając watek, policja dotarła do sprawy i dziś znajduje on się w aresztach policyjnych.

Kroniczka stryjska. Ze Strzyna korespondent nas X. Y. Z. pisze: „Staraniem „Mieszczan” Besidy” urządzono w niedzielę, d. 12 b. m. wycieczkę na Zabawę; tow. „Znicz” tegoż dnia urządziło zabawę ludową na Austeryi, a tow. św. Józefa w resursie koncert, poczem ogłoszono odczyt dla klasy pracującej. — Tutejsi socjalno-demokratyczni żydzi zakładają osobne stowarzyszenie „Brüderlichkeit”. Statuty wysłano do namiestnictwa. — Zeszły tydzień minąłby był spokojnie, gdyby pozostała część załogi wojskowej nie dostarczała tematu „do gadania” spokojnym stryjanom. — Wypada mi tu nadmienić, iż od pewnego czasu w grodzie naszym są bardzo wojowniczo usposobieni synowie Marsa, i bez przyczyny „zaczepiają cywilów”. Dnia 8 b. m. na środku rynku, ulani z dobytymi palasami natarli na spokojnie przechodzących cywilów koło szynku Fischeła. W walce „o nic” stracił jeden cywil trzy palce! Że na widok palaszy ulafskich umknął z pola walki stryjski stróż bezpieczeństwa, o tem e yba przy sposobności również nie zawadzi wspomnieć. — W niedzielę, d. 19 b. m., o godzinie 3 popołudniu, odbędzie się półroczne walne zgromadzenie stow. rob. „Znicz”, o godz. zaś 5-tej popoł. tegoż dnia walne zgromadzenie członków tutejszej Kasy zaliczkowej.

Kroniczka przemyska. W lipcu br. porucznik tamtejszego (58) pułku piechoty, p. Leon Bernatczik, z narażeniem życia, wyratował z topielicy pewnego żołnierza. Za ten czyn odważył wyższa władza wojskowa, wyjednała p. porucznikowi odznaczenie. Otrzymał on obecnie od ce-

Portland Cement Hirschtritt i Eber wapno hydrauliczne i skaliste, płyty izolacyjne, posadzki szteingutowe i marmurowe, rury kamionkowe, wyroby betonowe, pokrycia dachowe i t. p. cenach najniższych skład wszelkich materiałów w budowlanych Lwów ul. Karola Ludwika 21. (Hotel Angielski.) Nowosć! Wzorzyste posadzki cementowe, ręcznego wyrobu.

16) J. HAWTHORNE.
TRAGICZNA Tajemnica.
Powieść przełożona z angielskiego.
(Ciąg dalszy).
— Owa kobieta właśnie otrzymała polecenie, aby dowiedzieć się o tem. Musiała rozmówić się tylko z nim samym i dlatego czekała aż do połnocy. Naturalnie musiał on już przedtem wiedzieć, że ona pozostaje w związku ze stowarzyszeniem. Musiała przysiąc do niego z jakimś poleceniem, które — rzecz prosta — służyło jej tylko do pozorów, o papierosnicę nie zapytywała wprost, lecz jedynie w ciągu rozmowy niby to przypadkowo, jako o rzecz podręczną, bo przedewszystkiem musiała jej chodzić o to, ażeby w Harnierze nie wzbudzić podejrzenia, iż przeciw niemu knuje się coś złego, w przeciwnym bowiem razie miałby się na baczności i udaremnić cały jej plan. Gdy ta wysłanniczka dowiedziała się o tem, co chciała wiedzieć, opuściła dom Harniera, który ani domyślał się

właściwego celu jej odwiedzin. W godzinę później włamało się do sklepu. Być może, iż miała ona przy tem pomocników, którym potrzebowała tylko wskazać miejsce, gdzie była ukryta papierosnica, sama przy tem nie będąc obecna. Ponieważ jednak syn Harniera nie może powiedzieć, czy cień, który dojrzał wówczas na podwórzu, był cieniem mężczyzny, czy kobiety — przeto obecność owej pani nie jest wykluczoną. Według mego zapatrywania więc pierwsze odwiedzin były niejako warunkiem następnych, a to skutkiem pierwszych. W ten sposób też da się wytłumaczyć owo szczególne spustoszenie sklepu, które zresztą wydaje się zupełnie bezcelowe, a dalej — dokończył garbus tonem tajemniczym — dziwne zachowanie się i widoczne wzruszenie owej damy, którą następnego dnia rano widziałem na ulicy przed domem Harniera.
— A więc sądzisz pan, że to ona była winowajczynią? — zapytał inspektor.
— Nie twierdę na pewne, ale kto wie... W każdym razie wydaje mi się to rzeczą, godną zastanowienia.
Inspektor zamyslił się głęboko i siedział przez chwilę w milczeniu, którego garbus nie odważył się przerywać. Wreszcie odezwał się inspektor:

— Historia pańska nie jest całkiem nieprawdopodobną. Ale mówiąc otwarcie, wątpię bardzo, ażeby sprawa miała się tak, jak to pan przypuszczasz. Gdyby Harnier był anarchistą, my chyba pierwsi wiedzielibyśmy o tem. Ci ludzie przybywają do nas z Europy po to, ażeby tu knuć spiski przeciw swoim rządowi, a nie przeciw naszemu; rzucają oni wielkie słowa, które sami siebie ogłaszają, a najczęściej kończy się wszystko na pustej gadaninie. Takie skryte i tajemnicze sztuczki, jakie pan przypuszczasz w swych kombinacjach, nie miałyby żadnego zgoła celu. Sprawa srebrnej papierosnicy musi być wyjaśnioną, ale wątpię bardzo, aby ona miała co wspólnego z włamaniem się i morderstwem. Takie jest przynajmniej do tej pory moje przekonanie. Ale ja mogę mylić się. Jutro otrzymamy sprawozdanie o rewolwerze, może też ono naprowadzi nas na właściwą drogę! Tymczasem nie spuszczać pan z oka sprawy papierosnicy i starać się zebrać jak najwięcej o niej wiadomości. A czy mógłbyś pan dostać dokładny jej opis?
— Dosyć dokładny na to, ażeby na jego podstawie rozpocząć poszukiwania. Srebrne papierosnice należą dziś w ogóle do rzeczy, dość rzadko spotykanych. Sądząc po tem, co opowiada madame Groux, musiał to być wyrób rosyjski — papierosnica masywna i ciężka, pięknie grawerowana i ozdobiona monogramem, jak się zdaje złożonym z liter początkowych imienia i nazwiska Ludwika Harniera — ale to ostatnie nie jest rzeczą pewną.
— W każdym razie posiadamy dosyć wskazówek do odszukania jej. Ale to wszystko, jak widzę, nie wyjaśnia wcale sprawy.
— Przeciwnie, czyni ją jeszcze bardziej zawiłą i trudną do zrozumienia — potwierdził garbus, którego twarz zbladła widocznie zadowolenie.
— Jeżeli owa papierosnica jest istotnie tak ważną, jak to pan przypuszczasz — ciągnął dalej inspektor — to z pewnością nie powędrowała do lombardu. Albo wcale już nie istnieje, albo też jest gdzieś starannie przechowana. Jeżeli zaś dostała się w ręce złodziei, to z pewnością zaraz ją przetopili i sprzedali na wagę srebra. Z przedmiotem tak łatwym do rozpoznania, zachowują oni największą ostrożność, to też nam będzie trudno ją odnaleźć.
— To prawda — odparł agent, marszcząc czoło. — Muszę namyśleć się, co dalej robić. Być może, że uda mi się znaleźć doręcznika, który wiozł ową kobietę. Mogłbym ogłosić w dziennikach wezwanie, ażeby zgłosił się do mnie woźnica, który ok. połnocy 29 grudnia zawiózł pewną damę na ulicę dwu-

dziestą szóstą. Albo jeszcze lepiej, zaciągnę sam wiadomości wśród woźniców doręczarskich. Może się także zdarzyć, iż spotkam gdzieś owego pana i jego towarzyszkę, którzy na drugi dzień po zamordowaniu Harniera zwrócili moją uwagę, a wówczas już ja ich nie spuszczę z oka.
— Jeżeli cała rzecz miała pozostać w tajemnicy, wówczas naturalnie woźnica musiał być sowicie wynagrodzony za to, aby pary z ust nie pusił — odezwał się znów inspektor. — A zresztą nie musiała to być konieczność doróżka, lecz zarówno dobrze mogła owa pani jechać powozem prywatnym. Ale prowadź pan dalej swoje poszukiwania, zobaczmy, do czego to nas doprowadzi. Czy zresztą nie masz mi pan nic więcej do powiedzenia?
— Na teraz nic więcej, panie inspektorze.
— A więc dobrej nocy.
Garbus oddał swemu zwierzchnikowi głębioki ukłon i oddał się. Zaraz po jego wyjściu szef policyi ubrał zarzutkę, wziął kapelusz i zapalivszy papierosa, opuścił również biuro, w którym znów zapanała ponura cisza i ciemność.
(C. d. n.).

ORIENTALINA, puder w pigwie
nadaje twarzy piękną i przyjemną białość, odświeża i konserwuje. Cena 1 zł.

Balsam de Mecca
znany powszechnie i od wieków wypróbowany środek do zachowania wdzięku aż do późnej starości. Cen 4 zł.

JAN IHNATOWICZ
LWÓW: (sklepy własne) ul. Kopernika 1. 3., Halicka 1. 11.
KRAKÓW: Sukiennice 1. 20., CZERNIOWCE: Rynek 1. 2.

Prosimy naszych czytelników
aby zamawiając lub kupując przedmioty reklamowane w dziale ogłoszeń, raczyli powoływać się na „Słowo polskie“, jako na źródło swoich informacji. Takie powoływanie się wpływa na rozszerzenie naszych ogłoszeń.

Chusteczki koronkowe, fanchoniki, szale koronkowe, koronki po-
Jan Dziewoński
Magazyn drobiazgów damskich, Lwów, Halicka 6.

K. Gostyński & J. Als.
Przedsiębiorstwo komisów i spedycy.
Lwów, pl. Halliki 1. 3.
Transporta mebli w wysielanych wozach zamkniętych nie wymagających opakowania. Przeprowadzania w miejscu. Opakowanie mebli szkła i porcelany.
Spedycja na kolej i z kolej dwa razy dziennie.
Ceny możliwie najniższe.

Drut kolezasty, cynkowany do ogrodzeń, po zlr. 4-50 za 100 metrów. **Linówki** druciane, cynkowane, różnej grubości, poleca **PIOTR CHRZASTOWSKI**, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1, (naprzeciw Katedry).

Urządźnik przyjmie zarząd kamienicy za pomieszczenie lub wynagrodzenie. — „Nalecz“, ulica Trzeciego Maja 1. 10, drzwi 11.
Bomieszkanka mniejsze i większe z wodociągami, łazienkami i innemi przynależnościami zaraz do najęcia przy ulicy **Gołębiej 10**. Wiadomość ul. Karola Ludwika 33, I. piętro front.
Kantorzysta wybitna siła, znakomity korespondent polski, biegły w rachunkach, znajdzie zaraz umieszczenie. Zgłoszenia przyjmują pod napisem: „Kantorzysta, Polak“, Biuro dzienników i ogłoszeń, Lwów, ul. Karola Ludwika 1. 9.

31-letni inteligentny kupiec, katol. rezerw. poruczk. ożeniłby się z panną lub wdową, do lat 25-ciu. Kapitał kucniejszy 15 20 tys. W razie zyczenia zmian rodzaj trudnienia — Upżęjmi nieanonimowe listy z fotografią upraszam pod literą: H. C. do Administracji „Słowa polskiego“. — Za dyskrecję ręczę słowem.

Wróciwszy po długim pobycie w Paryżu, zaopatrzona w najmodniejsze modele, polecam Szanownym Paniom wybór pięknych kapeluszy i żabotów. Ceny umiarkowane.
Salon mod
W. Baternay
ul. Trzeciego Maja 13.

Ważne dla szkół!
Lakier matowy do tablic. **Farba czerwona** do linij. **Gąbki** do tablic. **Kreda** do tablic. **Atrament** szkolny. **Wszelkie farby** i przybory do malowania i rysowania polecają najtaniej: **J. Friedrich** **A. Beacock**. Lwów, ul. Hetmańska 4. obok cukierni Wgo. Grossa.

Skład farb i materiałów aptecznych
STANISŁAWA Lipnickiego
Lwów
Grand-Hotel
poleca:

Mase francuską, woskową i lakier bursztynowy do podłóg w 6 kolorach.
Szczotki i pędzle do czyszczenia i frotowania podłóg.
Wosk pszczelny do nacierania i płyty sukienne do wycierania podłóg.
Oliwy i oliwki do maszyn.
Smarowidło belgijskie do osi.
Pasy skórzane i konopne do maszyn.
Płyty i sznury gumowe i asbestowe.
Węże gumowe, konopne i spiralne.
Wiaderka do gaszenia ognia.
Siny kamień do bawowania.
Cebule pszenicy, morskiej i wiele innych skutecznych środków do trucia szczurów i myszy.
Aparata kauczukowe przeciw dławieniu przy karmieniu bydła kartolami.
Pyroline niezapalną do oświetlania młynów, tartaków, gorzelni i wszelkich budynków gosp.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
przeniósł
KANTOR WYMIANY oraz **ODDZIAŁ DEPOZYTOWY** których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze
ODDZIAŁ DEPOZYTOWY przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na lakowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych, tak zwane:
DEPOZYT SCHOWKOWE (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w Oddziale depozytowym.

Do Paryża wyjechała
Anna Szalkiewicz.

AMATOROM herbat rosyjskich
poleca się — znany handel **Władysława ADAMOWICZA** w Brodach na pograniczu rosyjskim w cenie za zlr. 1-20, 1-40, 2-50 i 3-50 za funt. Cennik gratis.

56 lat istniejący
handel sukna i towarów wełnianych pod firmą
Jan Wallach i Syn
Lwów, Rynek 33
poleca
Materie modne na sezon bieżący dla pań i mężczyzn, również otrzymuje modele najnowsze angielskie dla konfekcji.

HERBATY chińsko-rosyjskie
znane ze swj. dobroci dobrze naciągające, aromatyczne, które mi zaskarbiłem sobie bardzo wielu moich Szanown. Gości, najlepszy dowód jeśli w roku sprzedają przeszło za 20000 zł.
1/2 kilo Cesarskie Congo 2 30
1/2 „ Monopol 3
1/2 „ Im. Congo z kw. 4—
1/2 „ Ki-Hing najwyb. 5—
Okuchy z herbat wyborne, silnie naciągające 1/2 ki 1 40 i 1 zł 80 ct.
poleca
WŁADYSŁAW BAZANT
Lwów — ul. Halicka 1. 3.

Panorama cesarska
Lwów, Akademicka 3
Stała wystawa odznaczonych stenogramów na szkle, plastyka, perspektywa, gra kolorów nieporównana. Co tydzień inne widoki. Teraz **MAŁOWNICZE ALPY SABAUDZKIE**. — Wstęp 20 ct, uczniowie, dzieci i wojskowi 10 ct. Abonament (do nabycia w biurze Płohna) 8 wstępów 1 złr., 25 wstępów 2-50. Otwarte od 9 rano do 9 wieczór.

C. k. uprzyw. galicyjski akcyjny
BANK HIPOTECZNY
przeniósł
KANTOR WYMIANY oraz **ODDZIAŁ DEPOZYTOWY** których biura mieściły się dotąd w mezaninie gmachu własnego do frontowych lokalności w parterze
ODDZIAŁ DEPOZYTOWY przyjmuje wkłady i wypłaca zaliczki na rachunek bieżący, przyjmuje do przechowania papiery wartościowe i udziela na lakowe zaliczki.
Nadto zaprowadzono na wzór instytucji zagranicznych, tak zwane:
DEPOZYT SCHOWKOWE (Safe Deposits).
Za opłatą 25 do 35 zł w. a. rocznie, depozytariusz otrzymuje w stalowej kasie pancernej schowek do wyłącznego użytku i pod własnym kluczem, gdzie bezpiecznie, a dyskretnie przechowywać może swoje mienie lub ważne dokumenty.
W tym kierunku poczynił Bank hipoteczny jak najdalej idące zarządzenia.
Przepisy odnoszące się do tego rodzaju depozytów, otrzymać można bezpłatnie w Oddziale depozytowym.

FABRYKA cukrów deserowych i herbatników prowadzona na sposób warszawski
Jana Höflingera przedtem Alojzy Horwath
Lwów, ulica Teatralna 1. 8 (plac św. Ducha)
poleca:
1/2 kilo najwyborniejszych cukrów deserowych 1—
1/2 kilo pomadek zwykłych, smaku owocowego 80—
1/2 kilo czekoladek nadziewanych z karmelkami 1-20
1/2 kilo owoców kandyzowanych (jak francuskie) 1-20
1/2 kilo pierniczek (tortowatki) wala awskich 80—
1/2 kilo karmelków nadziewanych 50—
Za opakowanie i pudełka kartonowe nie się nie liczy. Wyruby zawsze świeże i w wielkim wyborze.

Niezawodny środek przeciw śniadzi na pszenicy: **KAMIEN SINY** (siarczan miedzi) jakoteż **BAJCE GOTOWA** Dupuy w pakietach z przepisem użycia. **Trucizna Mielnika** na myszy polne, krety i t. p. **CEBULE MORSKA** cała i krajana polecają **J. FRIEDRICH** **A. BEACOCK** Lwów ulica Hetmańska 1. 4 obok cukierni Wgo Grossa.

Ksawera Zachariasiewicza powołać, mieszka przy ul. Ossolińskich 1. 15, II. piętro i udziela lekcy muzyki i gry na fortepianie.

filia sławnej na całym świecie Panoramy cesarskiej.

Alojzy Hübner
Lwów, Rynek 38.

ALOJZY HÜBNER
Lwów, poleca
do malowania, konserwowania i impregnowania dachów blaszanych i drewnianych, budynków gospodarczych, mostów, parkanów, sztachet, ogrodzeń, bram, drzwi, okien, sprzętów domowych i gospodarczych, mebli ogrodowych, drzew budowlanych, oszalowań w stajniach, schodów, kół młynskich, podłóg itp.

Farby olejne
najlepsze, fachowo sprzedane z najlepszych materiałów o trwałości gwarantowanej we wszystkich kolorach.

Farby lakierowe
szybko schnące, dające za jednorazowym pociągnięciem kolor i połysk.

Farby terowe
szczególnie dla swych tanioci chętnie używane.

OLEJ terowy brązowy
nadzwyczaj tani, dobrze impregnujący i konserwujący.

CARBOLINEUM prawdziwe **AVENARIUSA!**
Jedyny skład dla Galicji. Broszurki do dyspozycji.

EXSICATOR
wysmienity środek przeciw grzybom, zgniliznie w budynkach itd.

Farby fasadowe
we wszystkich kolorach i o gwarantowanej trwałości.

Broszurki, opisy, użycia, karty wzorów i kosztorysy na większe roboty, najchętniej zostają udzielane. — Przy znaczniejszej potrzebie powyż podanych konserwujących artykułów, jakoteż materiałów budowlanych, a mianowicie:
Cementu, Wapna hydraul., Gipsu, Ogmiotrawnych cegieł, Papy na dachy, Płyt izolacyjnych i t. d., proszę wprzód ofertę zażądać, a uczynię możliwie niższe ceny, jakoteż ulgę w spłaceniu za poprzednim porozumieniem się.
Co do jakości, to bi tylko całkiem doborowy towar bywa dostarczany.
Najnowszy CENNIK opuścił druk i jest do dyspozycji Szanownej P. T. Publiczności.

Dla szukających pracy, 4-wierszowe ogłoszenia bezpłatnie.

Mentor, lingwista, lektor oczekując wezwania w księgarni, plac Katedralny.
Pomocnik handlowy z działu galanterijnego poszukuje posady. Świadectwo z 10-ciu letnią praktyką. Łaskawe zgłoszenia, Post-restante S. H.

Osoba młoda inteligentna poszukuje posady zarządczyni lub klucznicy. Zgłoszenia przyjmujcie I. K. 25. post-rest. Lwów.
Młoda Polka, inteligentna poszukuje miejsca za bonę do dzieci, umie szyć. Ul. Panieńska 19. miesz. 2. R. D.
Pomocnik handlu korzennego poszukuje posadę zaraz. W. L. Nr. 10.

Pisarz z ładnym szybkim piśmem, poszukuje zajęcia popołudniowego, jako mundań. — „Pisarz“ post-rest. Lwów.
Celująca uczennica szkoły wydziałowej kl. VIII. D. poszukuje lekcy w miejscu M. F. post-restante, Lwów.
Celująca uczennica kl. VIII. szk. 4. wydziałowej poszukuje lekcy w miejscu. Adres: H. O. post-restante Lwów.

Wzorowa gospodynia, z jaknajlepszymi poleceniami, przyjmie miejsce na probostwie, także do samistnego zarządu na wsi, lub w mieście. M. M. Słowo polsk.
Maturzysta poszukuje lekcy z normalnych lub niższego gimn. Post-restante, Lwów.
Celująca uczennica pensjonatu poszukuje lekcy, na żądanie języka niemieckiego, franc. i muzyki. Post-rest. Lwów, Marya.

Akademik, rutynowany pedagog, poszukuje lekcy. Łaskawe zgłoszenia pod L. W. ul. Kurkowa 1. 7, I. piętro drzwi 8.
Buchalter egzaminowany poszukuje zajęcia w gódnach popołudniowych, „Buchhalter“ Post-restante Lwów.

Młody człowiek z dobrem piśmem polskim, ruskim i niemieckim poszukuje zaraz zajęcia w urzędzie. Zgłoszenia w „Słowie Polkiem“.

Winogrona fesoławskie kuracyjne co dnia świeży transport, otrzymuje i w koszach 5-kilo odwrotną pocztą wysyła
Władysław Bazant
Lwów, ul. Halicka 1. 3.

Instytut wychowawczo-naukowy żeński imienia
Walentyny z Trojanowskich Horoszkiewiczowej
we Lwowie przy ul. Mikołaja 1. 3
obejmuje cztery klasy niższe i pięć wyższych, przyjmuje panienki jako pensjonarki, półpensjonarki i dochodzące uczennice; zwyczajne, uczęszczające na wszystkie przedmioty szkolne, lub nadzwyczajne, uczęszczające w wyższych klasach na niektóre tylko godziny.
Wpisy przyjmuje **Zofia Horoszkiewiczówna** przełożona Instytutu.

Fabryka dachówek w Kołomyi
wysła kupującym najlepsze i najtańsze dachówki patentowane, oraz wykonuje roboty krycia budynków własnymi ludźmi, poręczając na długie lata za doborowy towar i dokładną robotę. Każdy, kto ma do krycia budynek nowy, lub do przekrycia stary, kryty dotychczas gontem, nie pominię naszej dachówki, jako jedynie trwałego, absolutnie zabezpieczającego od ognia i najtańszego pokrycia.

Cudze chwalicie, — swego nie znacie.
Zarząd fabryki dachówek w Kołomyi:
St. Homolacs, S. Zeleński, W. Wimmer i Spółka.

Edmund Brodowski
Lwów, Batorego 22, vis à vis wyższ. c. k. Sądu kraj.
Aparata i wszelkie przybory do fotografii zawodowej, naukowej i amatorskiej, poleca niż cen wszystkich firm krajowych i zagranicznych.

Najtańsze i najlepsze źródło do zaopatrywania się w aparaty i przybory fotograficzne dla pp. miłośników fotografii. Przy zakupieniu aparatu udziela się praktyczną naukę z gwarancją, iż pierwsze nawet zdjęcia próbne wypadną bardzo dobrze. — Wysyłka na prowincję odwrotną pocztą, opakowanie nie liczy się.

Największy i najtańszy skład
tychże towarów w kraju. Również wypozyczyć się aparaty za uiszczaniem 2% wartości aparatu. — Zamówienia na prowincję wedle każdego cennika także firmy przyjmują się.

Papier z fabryki braci Piłkowskich w Białej.